

Za redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy
Wilhelmowskiej placu pod Nr. 17.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
poświęconych.

Cena ogłoszeń (inzeratów):
od wiersza drobnego 15 fen. — Reklamy od wiersza
drobnego 30 fen. (incl. tłumaczenia).

Listy
do Redakcji, Administracji i Ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen. w Państwie nie-
mieckim i w Austrii 9 marek 15 fen. w Belgii, Włoszech,
Szwajcarii, Serbii, Ameryce, w Danii, Francji,
Anglii i Szwecji 12 marek.

Przedpłata i ogłoszenia

przejmują się w Ekspedycji: przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku
pocztowego niemiecko-austriackiego należących urzędy
pocztowe. W innych krajach zaś tylko na podstawie
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesyłać ogłoszenia do Eksp. Dziennika Pozn.

Reklama

nadawane Redakcji nie zwracają się i nie są one będą

Agencje Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue de Faubourg Poissonnière 33. — Ogłoszenia dla Dziennika przyjmuje w Paryżu wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2. —
W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. A. Retemeyer, Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank“ Behren-
strasse 24 i Central-Annoncen-Bureau der Deutschen Zeitungen, Mohrenstrasse 45. — W Bremie E. Schlotte. — W Frankfurt nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mossa. — W Plesze-
wie: L. Zboralski.

POZNAN, 6 grudnia.

Wczoraj po wydaniu już Dziennika nadszedł telegram z Londynu z doniesieniem, że wedle depeszy z Szumli do Daily Telegraph pobił nad wyższym Komem Sul iman carewicz na głowę, przyczem wojska ostatniego straciły 3000 w rannych i zabitych i maszeruje na Tirnowę. Pomyślniej też dla oręza tureckiego wiado-
mości nie daliśmy z razu wiary, zwłaszcza że dzienniki angielskie nie odznaczały się w ostatnich czasach zbytnią skrupulatnością w podawaniu depesz z teatru wojennego. Dziś jednak przekonywa urzędowa depesza carogrodzka, że korespondent londyński dziennika dobrze był poinformowany. Oto sam telegram:

Carogrod, 5 grudnia. Suleiman pasza donosi, że wczoraj zajął Fuad pasza stanowiska rosyjskie w okolicy Eleny. Wojska rosyjskie, należące do prawego skrzydła carewicza, cofnęły się po zwycięstwie w bitwie pod Tirnową, straciwszy 11 dział, 300 jeńców i pozostawiając na polu boju 3000 rannych i zabitych. Późniejszy telegram Suleimana donosi, że w bitwie pod Eleną walczyło 16 batalionów tureckich z 24 działami przeciw trzem brygadam rosyjskim. Turcy zajęli na przód pozycję Merian a następnie zdobywali krok za krokiem szanse rosyjskie do koła Eleny. Suleiman dodaje, że straty tureckie w porównaniu z rosyjskimi są nie nie znaczące.

Telegram urzędowy nie mówi, czy Turcy przystępiły do rzeczywistych ruchów zaczepny w kierunku Tirnowy, o czym wspomina depesza Daily Telegraph. Ruch taki byłby bezwzględnie w danych okolicznościach najrozsądniejszym i mogłoby — przypuszczając, że Turcy mają pod ręką dostateczne siły, obalić cały plan operacyjny głównej kwatery rosyjskiej. Tirnowa bowiem nie tylko nie straciła w ostatnich tygodniach nie z swej strategicznej doniosłości, lecz owszem zyskała. Należy jeno przedstawić sobie położenie, w jakim znalazłaby się armia rosyjska, gdyby Tirnowa dostała się napowrót w ręce tureckie. W tym razie załoga w wąwozie Szipki nie tylko zostałaby z tyłu pochwyconą i postawioną w obec niebezpieczeństwa kapitulacji, lecz i kolumny operujące przeciw Mehemedowi Alemu paży mogłyby być w niebezpieczeństwie odwrótu, a tym samym daną ostatniemu możliwość przyniesienia odsieczy Plewnie, o czym mówiono w ostatnich czasach jako rzeczy nie przedstawiającej żadnych widoków powodzenia. Na pytanie, jakie siły zdołałby przeciwstawić w obecnej chwili Rosyanie, gdyby Suleiman przystąpił do szybkiej i energicznej ofensywy przeciw Tirnowie, łatwa jest odpowiedź. Mimo znacznych posiłków, jakie ściągnęli Rosyanie w miesiącu wrześniu na teatr wojny, nie zdołali wzmocnić liczebnie swoje go centrum pod Tirnową, Plewną, bowiem i operacje przeciw Orhanie absorbowaly prawie wszystko. Wysłano tam jedynie pierwszą brygadę 24 dywizji, natomiast wycofano z tamtąd większą część kawalerii i brygadę strzelców, skutkiem czego stojące pod Tirnową wojska są dzisiaj słabsze niż w pierwszym stadium kampanii. Obecnie stoją pod Tirnową: korpus VIII (bez jego kawalerii) pod dowództwem jen. Radeckiego, korpus XI, brygada 24 dywizji i legion bułgarski. Od sił tych należy odciągnąć: załogę wąwozu Szipki (93 i 94 pułk), załogę wąwozu Hainkioi (33 i 34 pułk) i brygadę XI korpusu, która stoi w Wodzie Kopacz. Tak tedy Rosyanie zdołaliby przeciwstawić nagle nacierającemu nieprzyjacielowi zaledwie trzy dywizje piechoty w sile 20,000 ludzi. Większe niż ze strony wojsk tych trudności groziłoby Turkom silne fortyfikacje tirnowskie.

Doniesienia z Serbii są znowu niepewne. Do Pol. Correspondent telegrafuje, że książę Milan miał do wojsk odchodzących na granicę przemowę, którą można uważać za proklamację wojenną. Ks. Milan za-

chęcał armię do wytrwałości w znoszeniu niewygód obywatelskich, dziękował jej za ofiarność okazaną w zeszlono-
cnej kampanii, która sprowadziła rosyjsko-turecką wojnę i doprowadziła niezawodnie do wyzwolenia chrześcijan jeńców pod jarzmem tureckim. Położył dalej nacisk na to, że przyszła kampania serbska pomyślniejszym niż zeszlono-
cna zostanie uwieczniona skutkiem, i przyobiecował, że weźmie osobisty udział w wyprawie wojennej. Równocześnie prawie z powyższym doniesieniem zawiada-
miają depesze białogrodzkie, że do stolicy serbskiej nadeszły niespodzianie jakieś ważne depesze, po odebraniu których zwołał książę bezzwłocznie radę ministeryalną, poczem przesłano znajdującym się już w marszu mili-
cyonowi rozkaz, by wstrzymali się i czekali dalszych rozkazów. Obiegała też pogłoska o przesileniu ministery-
alnem.

Najświeższa zaś depesza białogrodzka, bo z dnia wczorajszego donosi: Dekret książęcy z d. 4 bm. zawiera kilkanaście nominacji na generałów i oficerów sztabowych przy serbskiej armii operacyjnej i korpusie szumadyjskim. W kołach rządowych oczekują łada chwili donie-
sienia o zawezwaniu przesłanem przez W. Portę a-
gentowi serbskiemu w Carogrodzie Christiewi, by opu-
ścił Carogrod. Radca sądu kasacyjnego Proticz został wysłany w nadzwyczajnej misji do rosyjskiej głównej kwatery w Bogocie.

Ważnym również jest telegram bukareszcki, który donosi, że jen. Lupu, naczelny komendant operujący pod Zom-Palanką dywizji, otrzymał rozkaz przyspieszenia swego marszu pod Widyń a to, jak słychać, celem po-
łączenia się z dywizją serbską Horwatowicza.

O operacjach czarnogórskich uchicho od dni kilku. Z Dubrownika telegrafują jedynie, że w pobliżu wybrzeża albańskich krąży 6 pancerników tureckich. Uświadoma jednak wysadzenia na ląd wojsk tureckich nie powiodły się dotychczas z powodu wielkiej czujności Czarnogórców.

Zatarg powstały między Portą a Włochami dotych-
czas nie załagodzony. Niepodobna na razie odgadnąć rozmiarów owego nieporozumienia. Dzienniki wiedeńskie utrzymują, że rząd włoski wysłał dwa okręty na wy-
brzeża albańskie dla opieki nad poddanyimi włoskimi w Skadarze (Skutari). Rząd turecki miał znowu podnieść dawne podejrzenia, że Garibaldi przygotowuje wyprawę do Albanii, i zawiadomio o tem posła angielskiego. Hr. Corti miał temu zaprzeczyc i ztąd nastąpiło napięcie stosunków między Portą a Włochami. Wiadomości zaś wprost z Carogrodu mówią, że przeceniono cały zatarg, że Porta sprawę dwóch przetrzymanych okrętów oddała pod rozstrzygnięcie sądu do spraw morskich i zawiado-
miła o tem hr. Corti, oświadczając mu, żeagne zachować z Włochami jak najlepsze stosunki. Cała rzecz ma być zresztą w przeciągu kilku dni załatwiona.

Parlament turecki zostanie otwarty mową tronową dnia 13 bm. w pałacu sułtana.

Ostatnie zajścia w wersalskiej izbie z powodu noty ogłoszonej przez Ag. Havas dają powód Monitorowi do dłuższego artykułu, w którym objaśnia, że onegdajsze zajścia w izbie deputowa-
nych polegały na nieporozumieniu. Nie Duclerc (wice-
marszałek senatu, należący do stronnictwa republikań-
skiego) został powołany do prezydenta, lecz Dettellu był pośrednikiem między Mac Mahonem a Duclerc. Od ostatniego chciał marszałek Mac Mahon dowiedzieć się o warunkach, pod jakimi lewica radaby była porozumieć się z Mac Mahonem. Duclerc wręczył Dettelluowi notę, gdzie wylizył warunki lewicy, między którymi były tak-
że i zwolnienie kongresu i zmiana konstytucji względem prawa rozwiązywania izby. Monitor dodaje: Wśród takich okoliczności mógł prezydent nabrać przekonania, że nota ta jest wyrazem woli wpływowych członków le-
wicy. Organ powyższy, dotykając różnych robionych Mac Mahonowi propozycji, kończy tem, że najlepiej byłoby za-
wezwąć lewicę oficjalnie, by określiła należycie wa-

runki porozumienia. — République Française mówiąc o onegdajszych zajściach w izbie, pisze w końcu: „Kraj wie wszystko i przewiduje dokładnie grożące mu niebezpieczeństwo. Widzi, że znikła nadzieja sprowa-
dzenia porozumienia między wolą prezydenta rzeczywisto-
spolitej a wolą narodu. Deputowani zdecydowali się bronić do upadłego praw swoich i nie cofnąć się ani przed gwałtem, ani przemocą. Jedno tylko jest możliwe rozwiązanie pokojowe owego przesilenia. Prezydent nie powinien narzucać się ludowi, który nagania jego czynno-
ści i jego idee, senat zaś powinien odmówić swego po-
parcia niekonstytucyjnego i zbrodniczego przedsięwzię-
cia.“ W pałacu elizejskim tymczasem nie przestają wa-
żyć i obliczać widoków rozwiązania izby. Obliczo o tam, że w senacie przeszedłby wniosek domagający się rozwią-
zania izby deputowanych większością przynajmniej 13 głosów.

Wiadomości urzędowe.

Król nadał tytuł radców obrachunkowych rewizorowi de-
partamentowych kas i rachunków Wollburgowi w Pozna-
niu, rentadowi kasy sądowej Klichemu w Międzybóżu, Springerowi w Poznaniu i Hermannowi w Trzciance.

Korespondencje Dziennika Poznańskiego.

Lwów, 4 grudnia.

(Program polityczny wyborów lwowskich. — Kandydaci. —
Odpowiedź p. Czerkaskiego. — Wydawnictwo dla ludu. —
Dwutygodnik polski)

(T.) Jutro ma się odbyć zebranie wyborców lwo-
wskich, przed którymi mają stawać kandydaci przez komi-
tet zaproponowani. Z sześciu przez komitet ściślejszy
zaproszonych kandydatów staną z pewnością pp. Jan Dobrzański, Tad. Romanowicz i Henryk Rewakowicz; wątpliwym jest jednak, czy pp. dr. Małeckie, dr. Radzi-
lewski i rektor uniwersytetu lwowskiego prof. dr. Wę-
clewski zechcą w dzisiejszych okolicznościach ubiegać się o mandat poselski. Dziś wieczorem ma tak pod wzglę-
dem kandydatów, zaprosić się mających, jak i pod wzglę-
dem wypracowanego przez komitet ściślejszy programu
politycznego powziąć ostateczną uchwałę komitetu pełny
150 i prawdopodobnie zatwierdzi uchwały komitetu wy-
konawczego. Program wspomniany opiewa po poczynie-
niu w nim przez osobną komisję i następnie przez komi-
tet ściślejszy zmian jak następuje:

W projekcie adresu, przyjętym w roku bieżącym przez polskie koło sejmowe, reprezentacja kraju naszego stwierdziła niespożyte prawo narodu polskiego do samostanowienia i w obec wielkich wypadków współczesnych zajęła stanowisko wybitnie antypanslawistyczne.

Ten polityczny akt reprezentacji kraju, któremu nie ujęło wagi i doniosłości znaczenia zamknięcie sejmu przed urzęd-
wem jego uchwaleniem — jak jest tylko dalszym ciągiem nie-
przerwanego pasma polskiej polityki, tak być powinien i jest
tę punktem wyjścia dla dalszych objawów narodowych.

Ani chwilowe zwycięstwa zaborczej polityki caratu, ani
możliwe z jakiegokolwiek strony pochodzące obietnice czy to ulgi
w dzisiejszym położeniu Polaków, czy też częściowego przyzna-
nia praw narodowości — nie skłonią narodu polskiego do od-
stąpienia od programu, jaki sobie od stu lat wytknął.

W tem zaś dążeniu wzmacnia nas przekonanie, iż jest ono nie tylko najściślej zgodnym z cywilizacyjnymi interesami ludzkości, ale zarazem jedynie skuteczną tarczą ochronną od niebezpieczeństw, jakie interesom tym zagrażają ze strony panslawizmu z kryjącej się po za nim zaborczą polityką caratu.

Przekonanie to nadaje narodowi polskiemu tę siłę i ten w nieskończoność stali; iż ani się da wyzyskać jakimkolwiek obcym interesom, ani przedwczesnym porwytem nie oddali mo-
ności przyszłego zwycięstwa, ani wreszcie nie zamiedla chwilę
stosownej do wystąpienia na widowni dziejów współczesnych.

Na tem też polskiej polityki osnawa się cały szereg środ-
ków działania w każdej danej chwili.

Obecne położenie spraw europejskich jest tego rodzaju, że albo czeka nas w najbliższej już przyszłości gwałtowne star-

wskończył na wóz, siadł na kozioł, włożył switkę na re-
kawki, schwył leję. Konie się poruszyły. lecz po-
wstrzymał je ochryplym od snu głosem. Niezdanow
wsadził Maryannę na wózek, usławszy dla niej na siedze-
niu swój płaszcz, okrył jej nogi derą, — siano na dnie
wózka było wilgotne — usiadł obok niej i cicho, pochyl-
liw-zy się do chłopka, powiedział:

— Ruszaj — wiesz dokąd!
Chłopiek poszarpał lejcam, konie wyruszyły z kraju
lasku, furkając i pstrosząc się — a — wózek podskaku-
jąc i postukując wagiemi, starami kołami, potoczył się
po równej drodze. Niezdanow jedną ręką przytrzymał
kibić Maryanny; ona podniosła chustkę swemi zimnemi
palcami — i, obróciwszy się doń, z uśmiechem powie-
działa:

— Ach, jak wspaniale świeżo, Olesiu!

— Tak — odpowiedział chłopiek — rosa będzie
tega!

Istotnie rosa była tak mocna, że sprychy kół cze-
pały się wysokich przy drodze stojących traw i strzą-
sały z nich wszystkie krople rosy — a zieloność trawy
wydawała się niebieskawo-zieloną.

Maryanna znów wstrząsała się od zimna.
— Świeże, świeże powietrze — powtórzyła wesółm
głosem. I swoboda, Olesiu, swoboda!

XXVII.

Sołomin pobiegł natychmiast do wrót fabryki, jak
tylko mu powiedzieli, że jakiś pan z panią przyjechał
wózkami i pytają go o niego. — Nie witać się z swemi
gośćmi, tylko kiwnąwszy im kilka razy głową, natych-
miast kazał chłopkowi-furmanowi zajeżdżać na podwórze
— i skierowawszy go wprost przed swe mieszkanie, wy-
sadzili z wózka Maryannę. Niezdanow zeskoczył zaraz
za nią. Sołomin poprowadził obojga przez długi i cie-
my kurytarzyk, po maleńkich krzywych wschodach —
do tylniej części domu — i wszystko troje weszło do
nie wielkiego, — dość porządnego pokoiku z dwoma
oknami.

cie sprzecznych w Europie interesów, a ztąd przewrót anormal-
nych stosunków dzisiejszych, albo nastąpi połowicznie, niebawem
pokój, który w niedługim przeciągu czasu takie same starcia i
przewroty wywoła.

W obec tego powinien naród polski:

1. na wewnątrz wszelkie patrytyczne żywioły skupić w
pracy nad przyspożeniem sprawie naszej dostatecznych
zasobów moralnych i materialnych,
2. na zewnątrz wszelkimi środkami, jakimi tylko rozporząd-
zać możemy, podnieść sprawę polską i stawiać ją na
porządku dziennym europejskiej polityki.

Te dwa punkta teraźniejszego programu znaleźć mają
urzędy i parlamentarną reprezentację kraju.

Pierwszy wymaga przedewszystkiem, ażeby, usunawszy róż-
nice, jakie nas rozdzielają co do ogólnopolskiej polityki kor-
zystały w prowincjonalnych sprawach — zjednoczyć się na-
powrót w solidarny oboz narodowy tak w kraju jak i w jego
reprezentacji. Wymaga dalej, ażeby nie ustawać nigdy w nie-
przerwaną pracę nad postępowem narodu, rozwojem wewnętrznych
sił jego i wzmożeniem harmonii społecznej — a praw naro-
dowych w tej prowincji częściowo przywrócić, od wszelkich
zamachów stanowczo bronić i dążyć do ich rozszerzenia. Wy-
maga wreszcie, ażeby ogół pobudzać do patrytycznej ofiarności
i pracy we wszelkich narodowych przedsięwzięciach.

Drugi zaś punkt programu nakłada na obywatelstwo, ale
w pierwszym rzędzie na reprezentację kraju obowiązek korzy-
stania z każdej sposobności, ażeby jawnie stwierdzić prawo
narodu polskiego do samostanowienia i wykazywać solidarną
polskiej sprawie z cywilizacją, nemi interesami ludzkości,
gólniej zaś z interesami monarchii, węgierskiego narodu
następi, którym zaborczą panslawistyczną polityką caratu
pierwszym rzędzie zagraża.

W tym też głównie kierunku niezbędna jest zmiana po-
stępowania delegacyjnej większości, która w bieżących wypad-
kach dziejowych o związku ich ze sprawą polską tudzież o
zgubnej dla Austrii polityce trójcarskiej przynierza upor-
czywe zachowała milczenie — wbrew opinii kraju, wyrażonej
w sejmowym projekcie adresu.

Przyjęto na posiedzeniu komitetu przedwyborczego dnia
3 grudnia 1877 r.

Libertat Zajackowski, Tadeusz Romanowicz,
Dr. B. Goldman, sprawozdawca,
sekretarz.

Dąbrowski, przewodniczący.

Pan Julian Czerkaski na występowane do niego
przez prezydium komitetu przedwyborczego zapytanie:
kiedy złoży mandat poselski, odpowiedział, że radby to
uczynić jak najprędzej, wszelako obecnie, gdy ważne a
dobro kraju dotyczące sprawy toczą się w radzie pań-
stwa, gdzie każdy głos polski jest niezbędnie potrzebny,
ustąpić nie może, uczyni to jednak, jak tylko będzie moż-
na w najkrótszym czasie. Ostatecznie terminu ustąpi-
nia nie podał stanowczo p. Czerkaski.

Księgarek tujejsi zawiązali w październiku spółkę
celem wydawania książek dla ludu. Spółka ta ukonsty-
tuowała się jednak dopiero temi dniami. Pierwsza serya,
złożona z ośmiu dzieł dla ludu, wyjdzie ma zaraz po
Nowym Roku.

Trzeci numer Dwutygodnika polskiego
wyszedł w dniu 1 grudnia. Zwracam uwagę waszą na
wybór napisaną korespondencją krakowską. — Do
wzmianki owoj poprzędnę o tem piśmie dodała szan.
redakcja uwagę, że Dwutygodnik jest w Poznaniu
jeszcze nieznan. Otóż dowiaduję się, że pierwszego ze-
sztytu tego czasopisma posłano do W. Księstwa około
300 egzemplarzy. W interesie sprawy publicznej rad-
bym, aby to pismo było jak najwięcej rozpowszechnione,
dla tego też tak często o niem wspominam.

Z teatru wojny.

O operacjach wojsk rosyjskich po zajęciu stanowisk
tureckich pod Praweczem i Etropolem donosił wczoraj
obszerny telegram petersburski. Potwierdza on odwrót
Mehemeda Alego dwoma traktami do Zofii i powolne
lecz niepowstrzymane posuwanie się Rosyan. Dnia 1go
grudnia obsadził generał rosyjski Ellis stanowiska na go-
rach naprzeciw pozycji tureckich pod Arabkonakiem;
dnia 2 i 3 b. m. wciągnięto z największym trudem na

— Witam was! — powiedział Sołomin z swoim
zwyczajnym uśmiechem, który tą razą wydawał się i
szczęśliwym i swobodniejszym.

— Oto wasze mieszkanie. Ten pokój — i obok
niego drugi. Nie pokazę, ale cóż robić — mieszkać
można. Patrzcie zaś nikt na was nie będzie. Tu pod
oknami macie, podług twierdzenia właściciela, ogród z
kwiatami a podług mnie zwyczajny ogród; z jednej
strony graniczy z waszym mieszkaniem a z drugiej do-
tyka szop. Ciche schronienie! No! witam cię powtór-
nie, droga pani — i ciebie witam, Niezdanow!

Uściskał obojga ręce. Stali nieruchomie, nie zde-
mując ubrania, i milcząc w na pół zdziwionem, na pół
radosnym wzburzeniu patrzyli wprost przed siebie.

— No, cóż to, rozbiście się — powiedział znów
Sołomin. Jakie macie rzeczy?

Maryanna pokazała węzelek, który ciągle trzymała
w ręku.

— Mam tak to.

— Ja zaś sak-woż i woreczek na wózek zosta-
wiłem. Ale zaraz...

— Zostań pan, zostań. Sołomin otworzył drzwi.

Paweł — krzyknął w ciemności wschodów. — Idź, bra-
cie, tam rzeczy na wózek... przynieś.

— Zaraz! — dał się słyszeć głos wszechobecny.

Sołomin obrócił się do Maryanny, która zdjęła z
siebie chustkę i zaczęła rozpinąć mantyle.

— Więc wszystko poszło szczęśliwie? — zapytał.

— Wszystko... nikt nas nie dostrzegł. Zosta-
wiłem list do p. Siapijana. Nie wzięłam z sobą, Wasiliu

Fiedotyca, ani sukni, ani bielizny, bo jeśli nas pan wy-
słać będziesz... (Maryanna, nie wiadomo dla czego,
nie mogła zdecydować się na dopowiedzenie: pomiędzy
lud) to wszystko jedno... toby się na nie nie przydało.

Pieniądze zaś mam, aby kupić, co będzie potrzeba.

— Wszystko to urządził p. Siapijan... a oto —
mówił Sołomin, wskazując na wchodzącego z Niezdanowa
rzeczami Pawła — przedstawiam wam najlepszego męgo
przyjaciela; możecie mu ufać bezwarunkowo, jak mnie

NOWINY.

POWIEŚĆ

TURGENIEWA.

(Tłumaczenie z rosyjskiego.)

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 278.)

O ósmej godzinie po obiedzie Niezdanow, siedząc w
wym pokoju, pisał do swego przyjaciela, Silina.

— „Przyjacielu Włodzimirzu, piszę do ciebie w
chwili stanowczego przewrotu w mém życiu... Wymó-
lił mi miejsce — oddałam się ztąd. Byłoby to jednak
czem... Oddałam się ztąd nie sam... Towarzyszy
i ta dziewczyna, o której ci pisałam. Łączy nas wszyst-
ko; podobieństwo kolei dotychczasowego życia, jedna-
owość przekonań, dążeń — wzajemność uczucia wre-
cie. — Kochamy się wzajemnie; przynajmniej prze-
konam, nie jestem zdolny doznawać uczucia miło-
ści w innym kształcie, jak tym, w jakim mi teraz się
przedstawia. Ale kłamałbym w obec ciebie, gdybym
owiedział, że nie doznaję tajemnej trwogi, ani też ja-
kiegoś dziwnego sercowego omdlenia... Ciemno prze-
emną... a my oboje dążymy do tej ciemności. Nie po-
zebnę objaśnić ci, dokąd idziemy i jaką przedsięw-
iemni czynność. Ja z Maryanną, nie szukamy szcze-
gła — nie pragniemy rozkoszy — a idziemy walczyć
pok siebie i wspierać się wzajemnie. Cel nasz —
sny; ale jakie drogi prowadzą doń — nie wie-
y. Czy znajdziemy, nie mówię już, współczucie i
emoc — ale przynajmniej możliwość dalszego pra-

cowania? Maryanna piękna, szlachetna dziewczyna;
jeśli sądzonem nam zginać, nie będę sobie robił wyrzu-
tów, że mam ją pociągnąć za sobą, bo inne życie dla niej
nie istniało. — Ale, Włodzimirzu, Włodzimirzu, ciężko
mi... Wątpliwie dręczy mnie... nie o uczucie dla
niej... lecz... nie wiem... dla czego. Zawrócić już
nie czas... Wyciągnij do nas obojga zdala ręce i żyć
nam wytrwałości, siły ofiarności i miłości... więcej mi-
łości. A ty, nieznan nam, ale ukuchany przez nas całą
duszą, rosyjski ludu — przyjmij nas nie zbyt chłodno —
i naucz, czego mamy spodziewać się po tobie. Bądź
zdrow, Włodzimirzu, bądź zdrow!”

Napisawszy tych kilka wierszy, Niezdanow udał się
na wieś. Następnego nocy, zaledwie zorza błysnęła, stał
już na skraju brzoźowego lasku, w nie zbyt wielkiej od-
ległości od sipiagińskiego ogrodu. Niedaleko po za nim,
za gęstą zielenią leszczyny, widniał włościański wózek,
uprzążony w parę koni; na wózek pod siatką z postron-
ków zrobioną spał, leżąc na snopku słomy, zgrzybiały, siwy
chłopiek. Niezdanow ciągle patrzył na drogę, na wierzby tuż
po za ogrodem; noc szara, cicha, rozpościerała się jeszcze
na okół; gwiazdeczki słabo, po kolei migwały, ginąc na
niebieskiej próżni głębi. Po okragłych dolnych skra-
jach ciągnących się chmurek płynęło z wschodu blade
światło i ztąd też wiał chłód poranku. Nagle Niezda-
now się wstrząsnął i wzrokiem wypatrzył, gdzie nieda-
leko skrzyknęły, potem stuknęły drzewiczki; maleńka ko-
bieca istota, owinięta w chustkę z węzełkiem w gołym
ręku wyszła powoli z nieruchomej cieni wierzby na miękki
pył drogi, i przeszedłszy ją na poprzek, jakby na pal-
cach, skierowała się ku gajowi. Niezdanow rzucił się ku
niej.

— Maryanna? — szepnął.

— Ja — odezwał się cichy głos z pod obwisłej
chustki.

— Tędy, za mną — odpowiedział Niezdanow, nie-
zręcznie chwytając ją za gołą rękę z węzełkiem.

Ona trzęła się, jakby dreszcze ją przechodziły. —
Podprowadź ją do wózka, obudź chłopca. Ten szybko

grzbiet gór działa a 3 bm. miało się rozpocząć ostrze-
liwanie pozycji nieprzyjacielskich pod Arabkonakiem. —
Mroz, śniegi i deszcze utrudniają niesłychanie operacje.
Późniejszy telegram a zwłaszcza z Bogotu z dnia 4 bm.
donosi, że wojska rosyjskie zdobyły w Orhanie i Wra-
teczcy wielkie zapasy broni i amunicji, wiele ciepłego
ubrania, żywności, owsa i jęczmienia. Prócz tego wpadł
wręcz rosyjski cały park pontonowy, składający się z 5
żelaznych pontonów.

Do Presse telegrafują z Sistowy pod dniem 4 b.
m., iż w wąwozie Szipka wpadli ochotnicy rosyjscy do
jednej z redut tureckich i zagwoździli 4 dział.

Ciekawą wiadomość podaje urzędowy biuletyn z Bo-
gotu z 1 grudnia o walce stoczonej w ostatnich dniach
na terytorium rumuńskim. „Przed miesiącem
niespełna, są słowa biuletynu, zajął oddział turecki z
Sylstryi starą rosyjską baterią na lewym brzegu Du-
naju i silnie ją obsadził. Dnia 29 listopada próbowali
Turcy zrobić pierwszą wycieczkę z tej reduty, ale zamiar
ten nie powiódł się. Wśród silnego ognia z fortecy i
monitara przeprowadził Turcy z Sylstryi 500 ludzi i za-
atakowali las pod wsią Manuku na zachód od Kalaraszi.
Po trzygodzinnej walce pułk omski odparł atak; huzarzy
sumscy odparli również trzykrotne natarcie Czarkiesów.
Turcy pozostawili wielu zabitych i cofnęli się do reduty.
Strata rosyjska wynosi 2 zabitych i 12 rannych.“

Wiadomość ta świadczy, że Turcy zdolali silnie u-
sadzić się na rumuńskim brzegu Dunaju. Biuletyn
mówi z początku o starłej baterii rosyjskiej, następnie
o reducie, która widocznie z ową baterię powstała. Mimo
odparcia ataku nie zdolali Rosyanie wyprzeć Turków za
Dunaj, chociaż w bitwie brał udział pułk omski i pułk
huzarów sumskich przeciw jednemu batalionowi ture-
kiemu. Usadowienie się na rumuńskim brzegu Dunaju
może mieć z jednej strony za cel przeszkodzenie Rosy-
anom w bombardowaniu Sylstryi, z drugiej strony zaś
urządzenie wycieczek w głąb Rumunii, aby mieszkańcom
tego kraju dać zakosztować przyjemności wojny. I jedno
i drugie może przynieść Turkom korzyści.

Z Carogrodu donoszą, że brat szeryfa Mekki przy-
jany był przez sultana na posłuchaniu i radził
na widownią wojny korpus wojsk po-
rabii, powierzając obronę kraju gwardji, zło-
jeszkańców tamtejszych. Powiadają, iż prócz
zawładnięciem sultana, że w razie, gdyby nastę-
piła rozwinęła chorągwi Proroka, wtedy on sam
będzie do Carogrodu, ażeby osobiście być obecnym
na tej ceremonii.

Z pod Plewny.

O położeniu pod Plewną obiegają najrozmaitsze po-
głoski. Jedną z nich mówi, że Osman pasza rozpoczął
rokowania mające zapewnić jego armii wolny wymarsz
z Plewny z pozostawieniem jednak rzytnutku wojennego;
wedle innej miało wziąć górę w głównej kwaterze w Bo-
gocie stronnictwo pragnące zajęcia szturmem Plewny;
wedle zaś trzeciej wersji, główna kwatera nie myśli dla
tego o szturmie, iż ma najpewniejsze dane, że Osman
będzie musiał do 10 bm. kapitulować.

Z Serbii.

Odnosnie do wypadków w Serbii dochodzą nastę-
pujące dość sprzeczne z sobą depesze:
Augsburg, 4 grudnia. Do augsb. Allg. Ztg.
telegrafują z Białogrodu: W dniu św. Andrzeja dnia 12
grudnia zostanie ogłoszona niepodległość Serbii, dla tego
tęż zostanie do dnia tego uruchomiona cała czynna ar-
mia w sile 68,000 ludzi. Książę odjedzie do armii 15
grudnia, poczem rozpocząć się ma akcja.
Sistowa, 4 grudnia. Serbowie wystąpią zace-
pnie jedynie nad Timokiem. Na staroserskiej i bośni-
ackiej granicy zostaną ustawione jedynie korpusy ob-
serwacyjne. Pułkownik Horwatowicz zostanie mianowany
komendantem całej armii operacyjnej a zarazem jenera-
łem.

Białogród, 4 grudnia. Z powodu nadesłanych
tutaj tureckich i angielskich depesz upominających Ser-
bię, by wstrzymała się od udziału w akcji wojennej, za-
przesztano wysłać wojska na granicę. Obiegają również
pogłoski, iż cały gabinet serbski podał się do dymisji.
Londyn, 5 października. Do Timesa telegra-
fują z Białogrodu o nagłym zmianie położenia. Ministrowie
mieli podać się do dymisji. Wstrzymano wymarsz
wojsk na granicę.

Operacje Czarnogórców.

Podług informacji dziennika włoskiego Fanfulla
otrzymanych od pewnego podróżnego, właśnie co z Al-
banii przebywającego, Czarnogórcy zatknęli na budyn-
kach urzędu celnego w zdobytym przez nich forcie An-
tiwari nie tylko swoją własną flagę ale także rosyjską.

samemu. — Czyś powiedział Tatianie o samowarze? —
dodał półgłosem.
— Zaraz będzie — odpowiedział Paweł — i śmie-
tanka i wszystko.

— Tatiana, to jego żona — mówił dalej Sołomin —
i taka też pocziwa jak on. Dopóki pani sama... je-
szcze nie przyzwyczaiła się — będzie ci, moja pani, ona
usługiwać.

Maryanna rzuciła swą mantylę na stojącą w kącie
skórką pokrytą kanapkę.
— Nazywaj mnie, Wasili Fieodotyczu, Maryannę —
nie chcę być panią. I usługi nie potrzeba. Nie po to
uciekłam, żeby mieć usługi. Nie patrz pan na mą su-
knją, inną nie miałam. Wszystko to muszę zmienić.

Suknia ta z wiśniowego sukienka była bardzo zwy-
czajną, ale zrobioną przez petersburską krawczynią, do-
brze leżała na Maryannie i w ogóle wyglądała szlachetnie.
— No, nie usługująca, ale po amerykańsku — po-
mocnica. W każdym razie herbaty się pani napije. Te-
raz jeszcze bardzo wcześnie — obojeście zapewne bardzo
zmęczeni. Ja idę teraz do fabryki — później znów się
zobaczmy. Co wam będzie potrzeba, powiedzcie Ta-
tianie lub Pawłowi.

Maryanna żywo wyciągnęła obie ręce.
— Czem się wam odwdzięczymy — Wasili Fieo-
dotyczu?

Pelna rozczulenia patrzyła na niego.
Sołomin lekko pogłaskał jedną jej rękę. — Mógłbym
powiedzieć, że nie ma za co dziękować — ale byłoby to
fałszem. Wolę powiedzieć pani, że twoja wdzięczność
sprawia mi nieskończoną radość. Nic sobie zatem dłużni
nie jesteśmy. Do widzenia! Chodźmy, Pawle!

Maryanna i Niezdanow pozostali sami.
Rzuciła się ku niemu i, patrząc na niego tym sa-
mym spojrzeniem, co na Sołomina — tylko jeszcze ra-
dości, czułej i jaśniejszej.

— O, mój przyjacielu, powiedziała... Zaczynamy
nowe życie... Nareszcie, nareszcie! Nie uwierzysz,
jak to biedne mieszkanie, w którym sądzonem nam żyć

Z azjatyckiego teatru wojennego.

W Moskwie. Wied. opisuje książkę Mieszczerski do-
bicie Karsu w sposób następujący:

Z wzgórz Wisińki przypatrzywałem się szturmowi
Karsu. Turcy nieprzygotowani zaskoczeni zostali z nie-
nacka. Szturm nocny przy jasnym świetle księżyca zda-
wał się niemożliwym. Dowódcy spalili już, gdy rozpo-
częła się kanonada na rozkaz naczelnego wodza i do-
wódzców korpusnych. Szturmem dowodził dzielny, stary
Kazarew z trzema kolumnami; pierwsza z nich pod do-
wództwem Komarowa i pułkownika księcia Melikowa,
uderzyła na fort Suwart i Tszim; druga pod wodzą je-
nerała Grabbe uderzyła na fort Kanli, a trzecia wreszcie
dowodzona przez Alchazowa na wieś Hafiz. O 9 godzi-
nie wieczorem zdobył Melikow fort Suwari i uderzył na
Tszim, przy czem poległ sam a kolumna jego została
odparta. Komarow z całą swoją kolumną dostał się w
morderczy ogień turecki z fortu Tszaknach i został od-
partym ze stratą 500 ludzi.

Oddział Grabbe w dwóch kolumnach poszedł do
ataku, jedna od frontu a druga z Grabbem na czele
zrobiła manewr oskrzydłujący. O 9 godzinie zawrzał
morderczy bój. Pułk pernawski zatrzymał się, jenerał
Grabbe wybiegł naprzód, otrzymał kulę w pierś i zginął.
Poległ również dowódca perawskiego pułku Belinski.
W miejsce jenerała Grabbe otrzymał najpierw dowód-
ztwo Bulmering a następnie Czawczawadze. Turcy cofa-
jąc się obсыпali wojska nasze gradem kul. Nasi posu-
wali się coraz dalej i żądali kapitulacji. Wódz turecki
nie godzi się na kapitulację. Słychać głośnie okrzyki:
„Poddać się!“ Wódz turecki woła: „Milczcie!“ Poddał
się dopiero rano.

Oddział Alchazowa uderzył na fort Hafiz w dwóch
kolumnach. Oddział ten zbliżał się i poszedłszy na
prawo od Hafiz dostał się w straszliwy ogień fortu Ka-
radag. Oddział 200 ochotników z dwudziestoletnim po-
ręcznikiem Chorszewskim z kutajskiego pułku rzucił się
na fort Karadag. Oficerowie saperów Wiekman i Wo-
narowicz rozsadzili bramy dynamitem. Turcy dali sa-
wę i przestraszeni cofnęli się do fortu Arab. O 10 go-
dzinie wieczorem był fort Karadag w naszym ręku, nikt
jednakże aż do rana nie wiedział o tym. Ordynansi po-
slani z Karadag do dowódcy korpusu musieli minąć
fort Kanli i polegli. Z braskiem dnia wzięła kolumna
ochotników Zizianow a Alchazowicz Arab. Młodego
zdobywcę fortu Karadag posyła jenerał Alchazow do
naczelnego wodza, który uściślał go serdecznie. Około
7 godziny rano poddały się wszystkie forte. Wszędzie
słychać było okrzyki „hura“ i hymn narodowy. Turcy
całami masami uciekają na góry. Kawalerja księcia
Szczerbatowa idzie za nimi w pogoń. Wieczorem na-
stępnego dnia przyprowadzono 14,000 jeńców. Uciekli
tylko dowódca, Anglicy i kilku żołnierzy. Zdobyto
zapasy żywności na sześć miesięcy. Straciliśmy około
2300 ludzi. Radość była nie do opisania.

W dniu 19 listopada odbył się uroczysty wjazd do
Karsu księcia Michała. Ludność uspokoiła się i zaległa
wszystkie dachy domów, chcąc się przypatrzeć wojskom
naszym. Do niewoli zabrano 800 oficerów. Turcy i Ar-
meńczycy w dwóch grupach z duchowieństwem na czele
przyniesli w. księciu chleb i sól. Wspaniały był widok,
gdy w. książę objeżdżał szeregi i dziękował wojsku. Pod
cytaelą na tarasie wśród głośnie okrzyków „hura“
pito zdrowie cara. W dniu 20 listopada odbyła się
wielka parada a przedtem solenne nabożeństwo w pośród
szeregów wojskowych. Po modlitwie za pomyślność cara
odprawiono nabożeństwo za poległych bohaterów przy
szturmie. Na paradzie salutował w. książę jenerał Lo-
ris-Melikowa i uściślał go potem serdecznie w obliczu
całego wojska. W. książę Michał przeniósł się w czwar-
tek do Karsu i zamieszkał w pokojach tureckiego do-
wódcy. Obecnie poostwierano już składy i na targowi-
sku pełno ludu.

NIEMCY.

* Berlin, 5 grudnia. Izba deputowanych zaj-
mowała się na dzisiejszym posiedzeniu najpierw
wnioskiem deputowanych Virchow a Zelle, żądającym zmia-
ny § 34 porządku obrad w ten sposób, aby wnioski, za-
dające w myśl art. 60 konstytucji obecności ministrów,
mogły być stawiane w czasie obrad nad interpela-
cjami. Deputowany Virchow starał się na podstawie i
tendencji § 34 porządku obrad dowodzić, że interpreta-
cja pominiętego paragrafu dana w izbie przed kilkun-
astu dniami nie da się utrzymać i dla tego wniosł o u-
chwałę izby jasno tłumaczącą sens pominiętego pa-
ragrafu. Deputowany Lucius wyraził życzenie, aby inter-
pelacje przybierały jak w Anglii mniej uroczystą formę.
Wystarcza bowiem zupełnie, aby odnośnie zapytanie od-
czytanem było przed przystąpieniem do porządku dzien-
nego, bez żadnego umotywowania, i rząd krótko odpowie-
dział na nie. Przyjęcie wniosku Virchowa utrudniłoby
jeszcze bardziej obrady i byłoby równocześnie pośrednim

wszystkiego kilka dni, wydaje mi się miłym i przy-
jemnym w porównaniu z temi nienawistnymi palacami!
— Powiedz mi, czy jesteś szczęśliwy?

Niezdanow wziął jej ręce i przycisnął do piersi.
— Szczęśliwy jestem, Maryanno, że to nowe życie
zaczynam razem z tobą! Ty będziesz moją przewodnią
gwiazdą, mojem wsparciem, mem mężem!

— Kochany Olesiu! Ależ cackaj — trzeba choć
trochę się odświeżyć i toaletę swą przyprowadzić nieco
do porządku. Pójdę do swego pokoju. Ty zaś pozostań
tu. Ja w tej chwili...

Maryanna poszła do swego pokoju, zamknęła się,
a w chwilę potem otworzywszy drzwi na wół, wysu-
nęła głowę i powiedziała: Ach, jaki ten Sołomin zany!
— Potem znów zamknęła się — i słysząc było brzęk
kluczy.

Niezdanow podszedł do okna, popatrzał na ogródek —
tam stara — prastara jabłoń, Bóg wie dla czego, zwró-
ciła na siebie jego uwagę. Wstrząsł się — przeciągnął
— otworzył swój sakwoż — i nie z niego nie wydo-
był; zadumał się... W kwadrans wyszła z swego po-
koju Maryanna i z ożywioną, świeżo umytą twarzą, całą
wesołą i pełną życia; a w kilka minut zjawiła się Ta-
tiana, żona Pawła, z samowarem, przyborami do herbaty,
bukłami i śmietanką.

W przeciwieństwie z swym do cygana podobnym mę-
żem — była to prawdziwie rosyjska kobieta, ładna, blond-
dynka, gładko uczesana z bujnym warkoczem, zawinę-
tym na grzebień, z grubymi, lecz przyjemnymi rysami
twarzy, z bardzo dobrymi szarami oczyma. Ubrana była
w czystą, choć wypłowiałą płócienną suknię — ręce
miała czyste i piękne — choć wielkie. Spokojnie od-
dała ukłon i powiedziała mocnym, wyraźnym wydźwię-
kiem, bez żadnej śmiechowości: „Pozdrawiam was“ i zaczęła
przygotować wszystko do herbaty.

Maryanna podeszła do niej.
— Pozwól, Tatiano, ja ci pomogę. — Daj mi choć
serwetkę.
— Ech, dziękuję pani, my do tego nawykli. Mnie

wotum niezaufania dla marszałka izby i ministerstwa z
powodu zajętego przez nich stanowiska do sprawy, któ-
ra spowodowała wniosek Virchowa. Wresztą obrady
nad etatem dają dostateczną sposobność do stawia-
nia ministrom różnych zapytań. — Deputowany
Windthorst z Meppen oświadcza, że charakter interpe-
lacji wymaga sam przez się obecności ministrów. W cza-
sie obrad nad etatem nie zawsze jest rząd poinformowa-
nym dostatecznie o każdym pytaniu i dla tego forma in-
terpelacji jest najstosowniejszą. Zdaniem mówcy jest
wniosek Virchowa właściwie zbyt czystym, gdyż § 34 po-
rządku obrad ma już dzisiaj to znaczenie, jakie mu na-
dać chce wniosek, ponieważ jednak postawiony wniosek
rozwiązuje najlepiej całą kwestyę, przeto będzie gło-
sował za nim. Deputowany Köller uważa za stosowne,
aby w obradach nad interpelacjami wykluczyć wniosek
żądający obecności ministrów, a to tem więcej, że każdy
członek izby ma prawo po odroczeniu obrad, postawić
samodzielny wniosek żądający obecności ministrów. Gdyby
deput. Virchow tę był obrał drogę, byłby dopiął swego
celu z pewnością. Z tego powodu uważa mówca postawio-
ny wniosek za niestosowny i poleca izbie odrzucenie
go, lub przekazanie komisji porządku obrad. Deput.
Lasker oświadcza, że interpretacja § 34 przez izbę jest
uzasadnioną. Mimo to unikać trzeba wszelkiego pozoru
jakoby izba chciała ograniczyć prawo konstytucyjne, i
dla tego głosować będzie za wnioskiem. Przyjęcie tego
wniosku uważa mówca za tem stosowniejsze, że łatwo
bardzo nadać można każdej interpelacji formę wniosku,
nieogodniejszą dla izby, i obejść przez to ograniczenie
§ 34. Większość naturalnie głosująca za wnioskiem —
przyjąć musi na siebie obowiązek wzywiania ministrów
odnośnie do wniosku, tylko w razach koniecznych.

Po krótkich jeszcze przemówieniach za wnioskiem
deputowanych Brauna i Zelle przyjęła go izba znaczną
większością. Przystąpiono następnie do wniosku Rich-
tera z Hagen, dotyczącego funduszu Welfów. Wnio-
skodawca zwrócił raz jeszcze uwagę izby na to, że nie żąda
szczegółowych rachunków od rządu z funduszu Welfów,
lecz tylko wyjaśnienia, czy administracja tych funduszy
trzyma się ściśle granic określonych prawem. Wyjaśnie-
nie to jest tem konieczniejszym, bo z coraz większą sta-
nowczością występują pogłoski, iż funduszu tego używa
rząd w nielegalny sposób, a o nieprzyzanych dla pań-
stwa przedsięwzięciach króla Jerzego nie nie słychać.
Właśnie w Hanowerze musiano by najpierw wiedzieć o
tego rodzaju zamiarach króla Jerzego, a przecież pro-
wincyalny sejm hanowerski uchwalił jednogłośnie znie-
sienie sekwestru nad majątkiem króla Jerzego. Konstytu-
cja robi ministrów odpowiedzialnymi za prawną admini-
stracyą funduszu Welfów a rząd ma obowiązek oczy-
szczenia się przed publicznością z zarzutów. Jest
to publiczną tajemnicą, że fundusz Welfów używanym
jest na przekupienie prasy, biur telegraficznych i inne
polityczne cele, a obecnie na agitacyą przeciw prywatnym
kolejom, aby je jak najprędzej zakupić można było po
nizkich cenach. W r. 1872 za administracyą p. Keu-
della używano funduszy tych na tego rodzaju cele w ta-
kich rozmiarach, że nie wystarczały i przy końcu roku
powstał deficyt 100,000 talarów. (Słuchajcie! Słuchaj-
cie!) Rząd powinien powiedzieć izbie, czy deficyt ten
pokrytym został z funduszy państwowych. Co się zaś
tyczy tego, że rząd ma prawo wzywiania funduszu Welf-
ów i na inne cele, to ks. Bismarck przyznał sam przy
obradach nad sekwestrem majątku króla Jerzego, iż u-
życie tego funduszu na inne, aniżeli prawem przepisane
cele, wymaga uprzedniej sankcji sejm. W tych przeto
okolicznościach spodziewa się wnioskodawca, że stroni-
stwo narodowo-liberalne będzie głosowało za postawio-
nym wnioskiem, albo też samo postawi odpowiedni wnio-
sek, za którym chętnie głosowałoby stronnictwo postę-
powe.

Minister Camphausen, odpowiadając wnioskodawcy,
podnosi nasamprzód, że minister Friedenthal polecając
izbie wniesienie całej sprawy w formie interpelacji, miał
jedynie na myśli solidarność ministerstwa co do funduszu
Welfów i nie chciał sam od siebie odpowiadać w tej
sprawie. Ministerstwo nie uważało za swój obowiązek
wedle położenia rzeczy odpowiadać na interpelacyą i dla
tego kazało odczytać izbie swą umotywowaną uchwałę.
Tego rodzaju postępowanie zachodziło już nieraz przy
interpelacjach. Czy rząd słusznie sobie postąpił w po-
wyższym przypadku, o tem rozstrzygać nie chce. Odpo-
wiała to zupełnie myśli prawa, aby funduszu Welfów
używano na interesa odnośnych części kraju w ten spo-
sób, iżby przez to zniechęcić ludność do agitacyi Welfów.
Powody, które skłoniły rząd do zaskwestrowania mają-
tku króla Jerzego, istnieją jeszcze (Oho!) a ponieważ
szczegółowe rachunki nie byłyby na miejscu z tej przy-
czyny, iż trudno ustanowić granicę pomiędzy tem, co rząd
może powiedzieć, a tem, czego nie może wyjawić bez
skądzenia interesom państwa, przeto pozostaje rząd na
swém stanowisku i odmawia zasadniczo wszelkich
wyjaśnień co do funduszu Welfów. O użyciu tych
funduszy w sposób, o którym mówił deput. Richter, nie
nie wiadomo ministrów, równocześnie zaprzeczć musi

Wasili Fieodotycz powiedział: „Jeżeli będziecie czego
potrzebowali, rozkażcie, a my zawsze gotowi na wasze
usługi.“

— Tatiano, bądź tak dobrą i nie nazywaj mnie pa-
nią. Ubram jak pani, — a zresztą ja... ja zu-
pełnie...

Przejmujące spojrzenie bystrzych ócz Tatiany zmie-
szało Maryannę; zamilkła.
— A czemuż pani będziesz? — zapytała Tatiana
swym równym głosem.

— Jeżeli koniecznie chcesz — ja, istotnie... je-
stem szlachcianką; ale chcę wszystko to rzucić — i stać
się taką, jakimi są wszystkie... wszystkie proste ko-
biety.

— Ach! Teraz wiem. Widocznie pani z tych, co
chcą się sprostać. — Teraz często się tacy zdarzają.
— Jakiś to powiedziała, Tatiano? — Sprostaczę
się...

— Tak... teraz taki wyraz między nami. Znaczą
to być za jedno z prostym narodem Sprostaczę się.
Cóż — przecie to dobra rzecz — uczyć lud rozumu...
Tylko że ciężka to sprawa. Bardzo trudna. — Szczęście
Boże!

— Sprostaczę się! — powtarzała Maryanna —
Słyszysz, Olesiu, teraz obojeśmy sprostać.

Niezdanow rozśmiał się i również powtarzał:
— Sprostaczę się! Sprostaczę się.

A ten, czy to wasz mążulek... czy brat? — za-
pytała Tatiana, ostrożnie mając jakiegokolwiek swymi wielkimi
zręcznymi rękoma i z przysmiałym się uśmiechem spo-
glądając to na Niezdanowa, to na Maryannę.

— Nie — odpowiedziała Maryanna — ani mąż,
ani brat.
Tatiana podniosła głowę.
— To znaczy, że żyjecie w wolnej miłości... I to
teraz często się zdarza. — Dawniej zdarzało się to u roz-
kólników — a teraz i u innych ludzi. Byłe Bóg blo-
gował — a żyło się dobrze. Pop, bo i nie potrzebu-

stanowczo temu, jakoby już naruszono kapitał majątku
króla Jerzego.

Deputowany Windthorst z Meppen w dłuższym prze-
mówieniu starał się dowieść, że zaskwestrowane fun-
dusze były prywatnym majątkiem króla Jerzego a tem
samem konfiskaty ich broniła konstytucya. Rząd jednakże
nie uwzględnił tego. Przy użyciu funduszy przeszedł
rząd także zakreślone sobie granice prawem sekwestrowem,
bo nawet ks. Bismarck, przypuszczając użycie funduszu
Welfów na inne, uznał potrzebę uprzedniej sankcji sejm-
mu. Ze minister skarbu osobiście nie wie o szcze-
gółowym użyciu funduszy, rzecz to bardzo prawdopo-
dobna, chodzi tylko o to, co robią z temi funduszami
poszczególni ministrowie, a mianowicie prezes ministrów,
któremu dostaje się tak zwany „lwi udział“. Stosunkom
tego rodzaju, na szwank narażającym honor kraju, na-
leży położyć koniec przez zniesienie sekwestru nad ma-
jątkiem króla Jerzego.

Po powyższym przemówieniu deput. Windthorsta
solwano posiedzenie, odraczając dalsze obrady nad
wnioskiem Richtera do następnego posiedzenia, które się
odbędzie w dniu jutrzejszym.

Stronnictwo centrum przedłożyło niebawem w Izbie
deputowanych następującą interpelacyą:

„Niżej podpisany zapytuje królewski rząd:
1) W jakim stadium znajdują się rokowania
pomiędzy cesarstwem niemieckim a rządem austro-
węgierskim w sprawie stosunków celnych ze wzglę-
du na to, że z dniem 31 grudnia 1877 r. kończy
się traktat handlowo-celny zawarty pomiędzy obu-
dwoma rządami pod dniem 9 marca 1868 r.?
2) Jakie stanowisko zajął królewski rząd w Ra-
dzie związkowej niemieckiego cesarstwa i jakie zaj-
mie nadal, aby odwrócić niekorzyści grożące han-
dlowi, przemysłowi i rolnictwu, w skutek niepe-
wności co do stosunków celnych?
Berlin, 5 grudnia 1877 r.

Schorlemer-Alst.
Prezes najwyższej rady kościelnej ewangelickiej, dr.
Herrmann, podał się do dymisji. Czy cesarz Wilhelm
przyjmie tę dymisję, niewiadomo dotąd. Sprawa to je-
dnak o tyle doniosła, iż od jej rozwiązania zależnem
jest dalsze pozostanie w gabinecie ministra Falka. Zda-
niem bowiem dzienników, pod dekretem przyjmującym
dymisję dr. Herrmanna nie mogłyby się znajdować pod-
pis ministra Falka.

FRANCYA.

* Paryż, 4 grudnia. O wypadkach wczoraj-
szych w pałacu Elysée i powołaniu p. Dufaure do mar-
szałka Mac Mahona, które uważane były za zapowiedź,
że przyjdzie nareszcie do porozumienia pomiędzy nim a
większością izby deputowanych, podaje Monitor na-
stępujące szczegóły.

Po rozmowie z marszałkami izb obu był marszałek
Mac Mahon bardzo przynębiony z powodu mało poje-
dnawczych uczuć większości izby i z powodu jej zamiaru
uniemożliwienia każdego pojedynania przez to, że podala
warunki, jakich nie podobna było przyjąć. Z drugiej
strony niepokoiły skargi stanu handlowego naczelnika
państwa, a gdy marszałek postrzegł, że jemu przypisują
winę cierpień świata handlowego, opanowało go zwąt-
pienie. Wczoraj wieczorem zapowiedział otoczeniu swe-
mu, że zamierza podać się do dymisji, a przypomnia-
wszy sobie tak mądre jak sympatyczne rady, jakich mu
p. Batbie udzielał w ostatnim czasie, pragnął się z nim
porozumieć co do tego ważnego kroku. O 8 i pół go-
dziny z rana udał się dziś (dnia 3 b. m.) margrabia
d'Harcourt do p. Batbie i wrócił z nim nie długo po-
tem do pałacu Elysée. W jednogodzinnej rozmowie
zniewolił pan Batbie marszałka, aby przez oddanych
sobie mówów zrobił jeszcze ostatnią i stanowczą pró-
bę, zanim dalszy jakikolwiek zamiar. O godzi-
nie 9^{3/4} kazał marszałek powołać do siebie p. Dufaure.
Znakomity ten mąż stanu przybył do pałacu o godzinie
10^{1/2}. P. Batbie był jeszcze w pałacu. Rozmowa trwała
40 minut. Dowiadujemy się, że marszałek nie żądał od
p. Dufaure, aby utworzył gabinet, lecz że go tylko usil-
nie prosił, aby przyjął rolę pojednawcy czyli raczej po-
średnika pomiędzy nim z większością izby, aby uzyskać
od niej, iżby żądania swe dokładnie oznaczała a nie sta-
wiała takich, których naczelnik przyjąćby nie mógł. P.
Dufaure, podawszy sam warunki, których izba rozsądnym
sposobem domagać się może a naczelnik państwa przyjąć,
nie uwalniając w niczem swęj godności, zapytał się mar-
szałka, czyby warunki te przyjął. Ponieważ na pytanie
to odpowiedziano wyraźnie potakująco, przeto przyrzekł
p. Dufaure marszałkowi, że wszelkich doloży starań, aby
układy do pomyślnego doprowadzić końca. Po oddale-
niu się p. Dufaure zebrał się ministrów pod przewo-
dnictwem marszałka. Szadymy, że p. Batbie był obecnym
na tém zebraniu. P. Batbie śniadał następnie z mar-
szalkiem i naradzał się z nim.

Ze zapowiedź, o której wyżej wspominamy, była

I na fabryce u nas dość takich ludzi — nie najgorsze
to biedactwo.

— Jakie to piękne wasze słowa, Tatiano: w wolnej
miłości... To mi się bardzo podoba. Ale, Tatiano,
będę was prosiła o jedną łaskę. — Muszę sobie uszyć
suknią lub kupić taką jak wasza lub jeszcze prostszą.
I trzewiki, pończochy i warkocz, ażeby tak był, jak wy
macie. Pieniądze mam na to.

— Dla czego nie — można wszystko zrobić. —
Ale nie będę, tylko nie gniewaj się pani, nie będę was
panią nazywała. Tylko jakże ja mam was nazywać?

— Maryanną.
— A z ojca jak was zwą?
— Po cóż to wam wiedzieć? Nazywajcie mnie po
prostu Maryanną a ja was nazywać będę Tatiana.

— Tędy szło, ale nie uchodzi. Już lepiej powiedz-
cie, jak was z ojca zwą?
No, dobrze! Mojemu ojcu na imię było Wincenty.

A waszemu jak?
— Józef.
— Wiegę będę was nazywała Tatianą Józefówną.

— A ja was Maryanną Wincentówną. Otóż to bę-
dzie pięknie!
— Czy nie wypijesz z nami, Tatiano Józefówno,
herbatki?

— Na pierwszy raz można, Maryanno Wincentó-
wno. Filizankę jedną wypiję. Ale nie więcej, bo Jego-
rycz gotów mnie zburzyć.

— Któż to Jegorycz?
— A Paweł, mąż mój.
— Siadał, Tatiano Józefówno!
— To i usiądź, Maryanno Wincentówno.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

